ISSN: 1640-5048

Dom Bretanii o Bretanii

nr 29/2024

Yoann De Roeck - Alfabet „haczykowy", czyli ozdobne liternictwo na bretońskich łodziach.....1
Marta Tobiasz-Jouhier - Bretania na Igrzyskach Olimpijskich 2024..... 6
Marta Tobiasz-Jouhier - Pamięć wojny w Bretanii 80 lat po wyzwoleniu 10
Fabian Dydaś - Bretania w życiu i twórczości muzycznej Henriego Kowalskiego 14

Alfabet „haczykowy", czyli ozdobne liternictwo na bretońskich łodziach

Yoann De Roeck

W połowie XIX wieku Bretania, odizolowana od pozostałej części kraju, przeżywa rozwój gospodarczy związany z nadejściem technologii produkcji konserw rybnych, która przyczyniła się do zintensyfikowania połowów sardynek w regionie. Sardynka jest wówczas luksusowym artykułem spożywczym, na który tylko ludzie najlepiej usytuowani mogą sobie pozwolić. Sezonowe połowy tych ryb odbywają się blisko brzegu. Rybakami są mężczyźni, ale to kobiety kupują złowione przez nich ryby i negocjują ich ceny oraz pracują - ciężko, w bardzo trudnych warunkach, nierzadko w młodym wieku - w wytwórniach konserw, patrosząc ryby, smażąc je na oleju i wkładając do puszek. Przemysł sardynkowy staje się motorem dla gospodarki Bretanii i coraz więcej rybaków zajmuje się połowem tych ryb.

Na początku XIX wieku każda łódź we Francji musiała posiadać nazwę wypisaną na tyle kadłuba wraz z nazwą portu, do którego była przypisana. Obowiązek oznaczania łodzi w ten sposób sięga czasów Rewolucji Francuskiej. Bardzo pobożni wówczas Bretończycy chętnie nadawali swoim łodziom imiona świętych, np. Anny mającej chronić rybaków przed niebezpieczeństwami czy - bardzo często - Maryi. Pod koniec wieku jednak mentalność ludności bretońskiej się zmienia i właściciele łodzi skłaniają się bardziej ku nazwom laickim, np. „Humanité" (humanitarność), czasem o wydźwięku politycznym np. „Esclave des riches" („Niewolnik bogatych"), bywały też sloganami, np. „N'insultez pas la République" („Nie obrażajcie Republiki"), czy też miały charakter bardziej osobisty lub poetycki, np. „Amoureuse" („Zakochana").

A. Douarnenez, fot. Robert Demachy, ok. 1911. Muzeum Nicéphore Niépce, Chalon-s/Saône.

Tematem moich badań epigraficzno-typograficznych jest oryginalna stylistyka napisów obecnych na łodziach rybackich na obszarze bretońskiej Kornwalii w latach 1850-1950, ich geneza i ewolucja. Ozdobne liternictwo znaków rejestracyjnych łodzi rybackich było dla wielu miast zalążkiem... logotypu!

B. Port w Morgat, autor nieznany, ok.1900. Archiwum miejskie, Brest.

Standard i cnota

Ustawą z dn. 9.01.1852 roku Ministerstwo Marynarki Wojennej Ludwika Napoleona Bonaparte nakazało właścicielom łodzi rybackich deklarować i rejestrować swoje łodzie w lokalnych urzędach. Francuzi, świeżo wyzwoleni z przedrewolucyjnej „kastowości" i zmęczeni często zmieniającymi się reżimami politycznymi, musieli przyswoić sobie zasady administracyjne nowej republiki, w portach wywieszano bowiem codziennie dekrety, okólniki prefektury i różnego rodzaju ogłoszenia. Bardziej rygorystyczne podejście do sezonowości połowów i do zarządzania zasobami, kontrola sprzętu i prowadzenie rejestru załogi - to tylko niektóre obciążenia dla rybaków, którzy musieli przede wszystkim martwić się o znalezienie ryb, a w niedziele modlili się do świętej Anny, aby nie zginąć na morzu.

Rejestracja

Łodzie rybackie miały odtąd nosić numer rejestracyjny umieszczony w widocznym miejscu na dziobie i żaglu, aby ułatwić żandarmom ich identyfikację. Numer ten składał się z litery oznaczającej okręg morski, do którego była przypisana łódź, a następnie z sekwencji cyfr, tj. numeru przyznawanego według kolejności wniosków o rejestrację.

W Bretanii, podobnie jak w innych regionach, podział na okręgi i podokręgi morskie zmieniał się w czasie: niektóre porty traktowano odrębnie, podczas gdy inne włączono pod wspólną administrację. Na pocztówkach z początku XX wieku rozpoznajemy na łodziach z portów Guilvinec, Douarnenez i Audierne litery G, D, A o charakterze obrazkowym. Jednakże oznaczenia statków w tych samych portach w Finistère wcześniej rozpoczynały się od litery Q, od Quimper - głównego miasta okręgu.

Oznaczenie rejestracyjne musiało być wykonane na przednim poszyciu kadłuba (fot. A) zgodnie z następującymi zasadami: znaki o wysokości 25 centymetrów i szerokości 4 centymetrów miały być umieszczone 10 centymetrów poniżej nadburcia.

O ile dekret był jasny w kwestii wymogu czytelności oznaczeń oraz wysokości grzywny w przypadku nieprzestrzegania zasad, o tyle w pozostałych kwestiach pozostawał wielki margines do interpretacji - nie trzeba było być drukarzem-typografem czy malarzem liter, by zrozumieć, jak skromne są te instrukcje.

Tymczasem zdjęcia wykonane w latach tuż po wprowadzeniu ustawy pokazują, że na wybrzeżu Bretanii istniał jednolity system oznaczania łodzi (fot. B). Napisy są bardzo starannie namalowane białą farbą olejną na czarnej powłoce kadłuba, mają stałe wymiary i regularne odstępy. Styl ich wykonania jest łatwo rozpoznawalny.

Znów Didot!

Z całym szacunkiem dla słynnego rodu innowacyjnych drukarzy i typografów Didot, stworzone przez nich tzw. „nowoczesne" kroje pisma rzadko się chwali ze względu na ich czytelność, zwłaszcza z większej odległości. Warto dodać, że o ile w XIX wieku powszechne były modele liter, nie można tego powiedzieć o cyfrach, postrzeganych w sztuce typograficznej jako ubogie ich krewne, pisanych najczęściej małą czcionką w tekście i mających zazwyczaj - o dziwo - kształt podobny do tego używanego w XVII wieku przez Elzevirów - rodzinę znamienitych niderlandzkich drukarzy.

Ponieważ ludzie morza mają w zwyczaju regularnie dbać o kadłub swojej łodzi: czyścić go, konserwować, uszczelniać, a nawet wymieniać uszkodzone deski, wydawało się koniecznym wyryć numer rejestracyjny w sposób trwały, zamiast odnawiać napis pędzlem co dwa miesiące. Na historycznych zdjęciach zresztą nie dziwi widok wyżłobionych konturów cyfr na kadłubie, który nie został jeszcze przemalowany (fot. C),

C. Konserwacja kadłuba łodzi na kei, fot. Joseph Villar, ok. 1900. Archiwum departamentalne Finistère, Quimper.

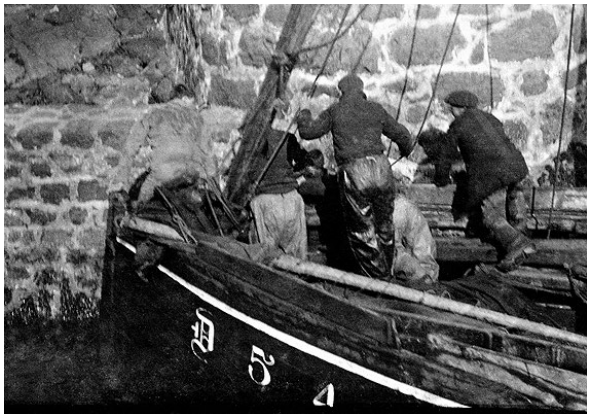

D. Poławiacze makreli, fot. Charles Grimbert, 1898. Muzeum Bretanii, Rennes.

lub śladu starej rejestracji pod nową, w przypadku zmiany właściciela łodzi. Trudność wykonania poprzez odręczne rycie czubkiem noża na wypukłej, zaokrąglonej powierzchni zachęcała rybaków do stosowania czcionki bezszeryfowej, o niskim kontraście lub dobrze osadzonej egipcjanki (ang. *slab serif*), zamiast wyrafinowanych i utrudniających życie czcionek Didotów.

Jednak to właśnie u spadkobierców pierwszych nowoczesnych czcionek należy szukać wzorców dla nowych krojów pisma, które wpisywały się też w wytyczne dekretu: na zdjęciach łodzi, poza skrajnym kontrastem w znakach, doskonale widać, że przestrzegano obowiązującego stosunku wysokości kapitalików do szerokości liter.

Zmiana taktyki

Niezależnie od tego, czy styl liternictwa stosowanego na łodziach rybackich został - bądź nie - oficjalnie narzucony przez władze, jedno jest pewne: do lat 90. XIX wieku znaki rejestracyjne w bretońskiej Kornwalii były jednorodne i możemy tu rzeczywiście mówić o systemie normatywnym, mimo że rzemieślniczym.

Od ostatniej dekady XIX wieku wszystko się jednak zmieniło. Pierwsza litera pojawiała się nierzadko w - jakże dysydenckim! - stylu gotyckim (fot. D), występowały ornamenty (kwadraty lub diamenty), a okrągłe znaki otwierały się tak, że trudno było je rozpoznać, zakończone były wystającymi kroplami. Obserwowano nawet coś jeszcze bardziej spektakularnego: rozwidlenia o kształtach morskich, pojawiające się u podstawy prostych cyfr, które zostały nazwane „haczykami", od skojarzenia z wędką (fot. E).

Surowy styl Didotów utracił już swoją siłę „rażenia", nowoczesnych akcentów szukano gdzie indziej: w literaturze romantycznej, reklamie przemysłowej czy prasie robotniczej. Jak słusznie zauważył paleograf Malcolm B. Parkes: „zmiany w znakach są znakiem zmian". W ciągu niecałych dwóch pokoleń, wraz z ostatecznym powrotem Republiki, Francja błyskawicznie nadrabia zaległości w unowocześnianiu się: Victor Hugo wchodzi do Panteonu, w Paryżu wzniesiono Wieżę Eiffla, Sarah Bernhardt gra Fedrę w Théâtre de la Renaissance, do bretońskiego departamentu Finistère dociera kolej, w Pont-Aven wokół Paula Gauguina osiedlają się malarze, rozkwita pełną parą biznes pocztówek turystycznych, a połowy sardynek są bardzo udane.

Krajobraz wizualny Francji staje się wyzwolony jak nigdy dotąd. Rybacy również wpisują się w ten nurt: z jednej strony respektują oficjalny sposób działania, ale skoro inne, jakże rozmaite, możliwości nie były zabronione, należało je wykorzystać!

Alfabet „haczykowy" - interpretacje

Analizując wiele fotografii z 1900 roku, nie sposób nie stwierdzić, że ekstrawaganckie, nagle zaistniałe, kształty są czymś więcej niż tylko indywidualnymi pragnieniami rybaków chcących personalizować własne łodzie. Raczej zaobserwujemy różnice między całymi flotyllami, niż między dwoma pojedynczymi łodziami w tym samym akwenie. Te odstępstwa od modelu i „przywłaszczenie" sobie napisów we własnym stylu są zatem zbiorowym dziełem poszczególnych okręgów morskich, które potrafiły zarówno zjednoczyć marynarzy z tego samego portu, gdzie panuje braterstwo i silne poczucie przynależności, jak i odróżnić się od sąsiednich portów, z którymi prowadziły zaciętą rywalizację na morzu i nierzadko miały otwarcie wrogie stosunki.

Według starszych rybaków alfabet „haczykowy" (fr. *alphabet à barbes*, ang. *beard alphabet*) został wymyślony po to, aby liczby były „łowne", czyli by ich okrągła sylwetka przedstawiona falom (0, 2, 3, 5, 6, 8 i 9) nie obraziła ducha morza i przyniosła szczęście w połowach. Niektórzy właściciele posuwali się nawet do rezerwowania korzystnego numeru w urzędzie morskim, jeszcze zanim ich łódź została zbudowana! Inny świadek naoczny, sam będący marynarzem i rytownikiem, odrzuca jednak tę przesądną hipotezę i chętniej mówi o pobudkach czysto estetycznych. Te punkty widzenia, dające się wbrew pozorom ze sobą pogodzić, rzucają światło przede wszystkim na złożoną mentalność ludzi tamtych czasów i sprzeczne wyobrażenia, jakie możemy o nich mieć z perspektywy czasu: jako o ludziach szorstkich, ale podróżujących, raczej niepiśmiennych, choć nierzadko dwujęzycznych, regionalistach w sercu, ale też żarliwych francuskich patriotach, legitymistach z konieczności a komunistach z przekonania, pobożnych, czasem wręcz dewotach, a jednocześnie chętnie uciekających się do pogańskich metod odpędzania złego losu...

Skąd więc się wzięła ta sztuka graficzna? Z pobudek tożsamościowych, artystycznych czy może magicznych?

Morfogeneza

Przyczyn powstania tej praktyki graficznej można doszukiwać się wielu. Spróbujmy przeprowadzić analizę z perspektywy morfologicznej, bliskiej Carlo Ginzburgowi. Powiedzieliśmy już, że numery rejestracyjne były ryte w drewnie zgodnie z tradycją obecną

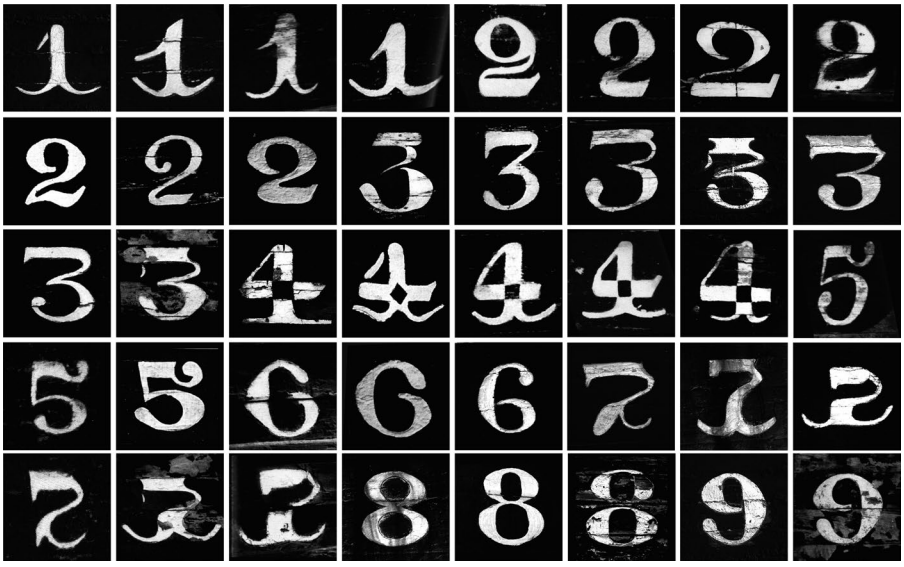

E. Przekrój znaków w stylu „haczykowym", montaż zdjęć z różnych epok i lokalizacji.

F. Grawerowane pudełko na przybory do golenia z ok. 1930 roku, fot. Yoann De Roeck. Muzeum portowe, Douarnenez.

wśród wszystkich „ludów morza", których przedstawiciele zawsze mieli w kieszeni nóż i potrafili obrabiać drewno ze zręcznością godną najlepszych rzemieślników. Artefakty, które do nas dotarły: pudełko na maszynkę do golenia (fot. F) czy oznaczenia sieci rybackich (fot. G) świadczą o powszechnej umiejętności rysowania poprzez rycie za pomocą prostego ostrza.

Jednak te formy typograficzne nie spadły z nieba. Ze swoimi rozwidlonymi zakończeniami, alfabet „haczykowy" wymyślony przez rybaków z Douarnenez należy do rodziny filokalicznych krojów pisma, do których dodano kilka ornamentów i zwiększono krętość kresek. Tego rodzaju czcionki były wówczas modne i szeroko dostępne u odlewników, choć często znajdowały się na samym końcu katalogów pod fantazyjnymi nazwami: „Perłowa Toskanka", „Oświecona Włoszka", „Wenecjanka" itp. Nicolete Gray w swojej książce pt. „Nineteenth Century Ornamented Typefaces" stwierdza, że pierwsze „toskańskie" czcionki powstały w oparciu o angielskie pismo wernakularne (miejscowe) i jego kwadratowe proporcje. Rob Roy Kelly z kolei w „American Wood Type, 1828-1900" analizuje te kroje pisma, identyfikując trzy podstawowe struktury: antyczną, gotycką i romańską, które z czasem ozdobiono wraz z pojawieniem się rozgałęzień w miejscu szeryfów (tj. krótkich kresek na końcach znaku graficznego).

G. Oznaczenia sieci rybackich ryte w drewnie. Kolekcja prywatna, fot. Yoann De Roeck.

Nasuwa się pytanie: jaki byłby wynik takiej „toskańskiej ewolucji" w przypadku wzoru pisma w stylu Didot (fot. E)?

Ograniczenia

Inne podejście, również formalne, ale skupiające się mniej na estetyce niż na technice, pozwala nam wystosować dwie hipotezy wyjaśniające powstanie tych charakterystycznych cyfr z „haczykami". Związane są one z jednej strony z atutem, jakim jest ciągłe polowanie, a z drugiej z korzyściami płynącymi z używania szablonów.

Jak już wspomnieliśmy, dekret ministerialny narzucał jedynie wartości metryczne. Na fotografiach wykonanych przed 1885 rokiem widać pierwsze realizacje, których efekty były przewidywalne: wyjątkowo wąski znak „I" jest problematyczny, bo jest zbyt oddalony od swojego sąsiada, tworząc lukę w kompozycji, a gdy dwie jedynki są obok siebie („II"), odstęp między nimi jest zbyt mały, co z daleka jest nieczytelne. W takich przypadkach specjaliści od typografii stosują zazwyczaj proste rozwiązanie w postaci sztucznego poszerzenia znaku za pomocą szeryfów (tych ozdobnych a nie strukturalnych), aby nadać mu bardziej standardowy rozmiar. Dodanie ok. 1890 roku rozszerzeń „haczykowych" pełniło zatem również taką funkcję, zamierzoną lub nie, co potwierdzają nieliczne dane, które posiadamy: zaobserwowany odstęp między literami jest stały od trzonu (osi centralnej) do trzonu, a nie od krawędzi do krawędzi glifów (fot. H).

Drugą hipotezą, będącą przyczyną lub też konsekwencją pierwszej, jest istnienie przedmiotu materialnego, który by ułatwiał tworzenie i odtwarzanie znaków. Kiedy spojrzymy na korpus kilkuset napisów na kadłubach łodzi w jednym porcie w tym samym okresie, wniosek nasuwa się sam: musiał być użyty szablon. Bo jak inaczej wyjaśnić fakt, że pomimo kilku sporadycznych różnic, system jest tak jednorodny?

I. Grupa majtków, Douarnenez, fot. Philippe Tassier, ok. 1911-1912. Muzeum Bretanii, Rennes.

Podobnie, ale inaczej

Przeprowadzone przez mnie proste doświadczenie wykazało, że kiedy mamy do dyspozycji narzędzie w postaci szablonu gabarytowego oraz częściowego szablonu kształtu (ograniczonego tylko do wybranych, sztywno zarysowanych, elementów całości, gwarantujących globalnie wierność oryginalnemu kształtowi), możemy osiągnąć wynik znormalizowany, a przy tym unikalny! Hipotezę tę potwierdzają dwa świadectwa: jedno ustne, drugie fotograficzne.

Pewien stary wilk morski, który w latach 50. przyuczał się do zawodu marynarza, wspomina znanego grawera z tamtych czasów, o którym mówi: „Używał drewnianych szablonów gabarytowych, aby określić przestrzeń każdej liczby i zamknąć ją w kwadrat [...]. Nie pamiętam, abym widział, jak odrysowywał liczby przy pomocy kalki [...], rysował odręcznie". W rozmowie telefonicznej dodał: „miał drewniane pałeczki [...]. Dla grawerów zaszczytem było oznaczanie łodzi własnymi nożami".

Wspaniała fotografia Philippe'a Tassiera (fot. I) więcej mówi niż słowa. Widoczny na niej uszkodzony na morzu element kadłuba prowizorycznie zastąpiono deską, która nie została jeszcze oznaczona. Można na niej zauważyć tylko cienki rowek sugerujący wysokość

H. Znak rejestracyjny *An Eostig* - repliki łodzi rybackiej, Douarnenez, 1993, fot. Édouard Ansquer.

Douarnenez, fot. Robert Demachy, ok. 1911. Muzeum Nicéphore Niépce, Chalon-s/Saône.

i grubość cyfry „1", która ma tam być wyryta. Prostoliniowość kreski i niewielka nieścisłość widoczna w górnym zaokrągleniu nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że ktoś po prostu ją narysował (prawdopodobnie kredą) po obrysie, używając sztywnej formy. Świadczy to po pierwsze o istnieniu szablonu (nie takiego z wyciętym wzorem, ale o pełnym kształcie do obrysowania), a po drugie, że wcześniej narysowano tylko trzon, pozostawiając resztę (w tym przypadku górę cyfry „1") swobodnej interpretacji grawera.

Konkluzja

Niniejszy artykuł jest podsumowaniem badań, które pozostają na razie nieformalne i niedoskonałe, które prowadzę w wolnym czasie od prawie 10 lat. Pracę badawczą kontynuuję w ramach przygotowywanej rozprawy doktorskiej na pograniczu dwóch dziedzin: epigrafiki i typografii, zakorzenionej w kontekście lokalnym, koniecznym do analizy aspektów kulturowych tematu badań.

Dla typografów lokalny aspekt jest kluczowy. Typografia jest dziedziną, która prawdopodobnie nie zgłębia wystarczająco historii, rozpatrywanej syntetycznie w duchu europocentryzmu. Być może rygorystyczne badanie samych kanonów nie wystarczy do kompleksowego wyjaśnienia ewolucji stylistycznej naszych pism? Bez wątpienia zawsze istniały praktyki marginalne, wymykające się kompetencjom ekspertów, tworząc wspaniałą równoległą historię. Zainteresowanie praktykami wernakularnymi nie jest amatorstwem.

Moje studium ma też na celu zwrócenie uwagi na bardziej rozpowszechnione w pisaniu zjawisko: przywłaszczenie ludowe. Postawmy się na chwilę w sytuacji rybaków, którzy muszą rejestrować swoje łodzie: nakaz wydany przez ministerstwo z Paryża przychodzi nagle, instrukcje są nieliczne, ale rygorystyczne, a grzywna wysoka... Jak tu pogodzić republikański porządek z odwieczną tradycją, nie przyswajając go sobie na swoich warunkach i to nie bez nutki zadziorności ?

Według mnie typografowie kochają wernakularne praktyki liternicze nie za ich wzruszającą niezdarność stylistyczną (mimo niezwykłej pomysłowości niektórych z nich!), ale za ich zuchwałość w obliczu ograniczeń, innymi słowy: za ich wolność!

Tłumaczenie: Elwira Wróbel

Yoann De Roeck - grafik, nauczyciel projektowania wydawniczego pochodzący z bretońskiego departamentu Finistère. Prowadził badania w Narodowej Pracowni Badań Typograficznych (ANRT, Nancy, 2001-2002), w latach 2004-2005 był rezydentem Villi Medicis w Rzymie. Jego badania epigraficzno-typograficzne nt. liternictwa na łodziach rybackich w bretońskiej Kornwalii, oparte głównie na analizie dokumentów ikonograficznych, są od 2021 roku przedmiotem jego rozprawy doktorskiej w École Pratique des Hautes Études w Paryżu. Obrona tej pracy doktorskiej planowana jest na rok 2025.

Bretania na Igrzyskach Olimpijskich 2024

Marta Tobiasz-Jouhier

Po stu latach przerwy we Francji po raz trzeci zagościły Letnie Igrzyska Olimpijskie, a nad Sekwaną odbyły się po raz pierwszy Letnie Igrzyska Paralimpijskie. Te szczególne wydarzenia wniosły ze sobą wyjątkową atmosferę. Pomimo powszechnej skłonności Francuzów do pesymizmu, tegoroczna Olimpiada wywołała falę entuzjazmu i dumy narodowej. Zawody sportowe pozwoliły nie tylko oderwać się od codziennych trosk, ale stały się też czasem celebracji, łącząc większość społeczeństwa we wspólnej radości.

W przeciwieństwie do polemiki, jaka była wszechobecna w Polsce, ceremonia otwarcia, wkomponowana w scenerię Paryża i pełna nawiązań do kultury oraz historii kraju, wzbudziła zachwyt zdecydowanej większości moich bretońskich rozmówców, a lokalne i krajowe media prześcigały się w superlatywach. Chwalono również sprawną organizację całego wydarzenia. Francuzi z zapałem kibicowali reprezentantom swojego kraju, ciesząc się z ich świetnych wyników. Sukces ten potwierdzają również statystyki - francuscy sportowcy zdobyli aż 64 medale, w tym 16 złotych, co pozwoliło Francji uplasować się na piątym miejscu w klasyfikacji medalowej, jednym z najlepszych w historii nowożytnych igrzysk. Również francuscy paralimpijczycy odnotowali imponujące rezultaty, zdobywając ósme miejsce, z dorobkiem 75 medali, w tym 19 złotych, co było najlepszym wynikiem od czasów Paralimpiady w Sydney w 2000 roku. Letnie Igrzyska Olimpijskie i Paralimpijskie 2024 zapisały się na kartach historii nie tylko jako sukces w odniesieniu zarówno do wyników sportowych, jak i reakcji społeczeństwa, pozostając jednym z najbardziej udanych wydarzeń ostatnich dekad.

Bretońska „Ziemia Igrzysk”

Przygotowania do tak prestiżowego wydarzenia obejmują wiele lat pracy na terenie całego kraju. Decyzja o przyznaniu Francji organizacji w 2024 roku Letnich Igrzysk Olimpijskich i Paralimpijskich zapadła 13 września 2017 roku podczas 131. sesji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Limie, w Peru.

Po jej ogłoszeniu powołano komitet COJOP, odpowiedzialny za przygotowanie i koordynację wszystkich działań związanych z organizacją igrzysk. W jego skład weszli przedstawiciele rządu, władz lokalnych, świata sportu oraz sektora prywatnego, a przewodniczącym został Tony Estanguet, trzykrotny mistrz olimpijski w kajakarstwie górskim. Zadaniem komitetu było nie tylko przygotowanie odpowiedniej infrastruktury, lecz także promowanie wartości olimpijskich i inspirowanie społeczeństwa do zaangażowania się w olimpijską przygodę.

Aby to osiągnąć, utworzono znak „Ziemia Igrzysk 2024” (*Terre de Jeux 2024*), skierowany do wszystkich szczebli samorządów terytorialnych oraz organizacji sportowych. Niezależnie od ich wielkości czy zasobów, jednostki te mogły czynnie włączyć się w realizację różnorodnych inicjatyw zachęcających jak największą liczbę mieszkańców do uczestnictwa w wydarzeniach sportowych organizowanych lokalnie, by wspólnie przeżywać emocje związane z olimpiadą i paralimpiadą.

Bretoński departament Ille-et-Vilaine, w którym pracuję, podpisał umowę z komitetem organizacyjnym Paryż 2024 już w 2019 roku, uzyskując status „Ziemi Igrzysk 2024”. Z tego tytułu zaproponowaliśmy szereg wydarzeń sportowych dla szkół, młodzieży oraz dorosłych, szczególnie tych, którzy nie uprawiają sportu na co dzień. Zorganizowaliśmy także spotkania poświęcone zdrowemu odżywianiu i aktywnemu stylowi życia oraz imprezy z udziałem znanych sportowców. Jednym z takich wydarzeń było *Fest N'Mouv*, łączące zachętę do spróbowania swoich sił w różnych dyscyplinach sportowych z atrakcjami w postaci koncertów i prelekcji, na które zaprosiliśmy także przedstawicieli zaprzyjaźnionych regionów zagranicznych.

W całej Bretanii blisko 400 samorządów aktywnie wspierało i promowało „Ziemię Igrzysk 2024”, przyczyniając się do popularyzacji wartości olimpijskich oraz wzmacniając lokalną wspólnotę poprzez sport.

Sztafeta z płomieniem paralimpijskim, który przybył z Anglii - ojczyzny igrzysk dla osób z niepełnosprawnościami. Saint-Malo, 25.08.2024. Fot. Marta Tobiasz-Jouhier.

Płomień olimpijski w Bretanii

Ceremonia wzniecenia płomienia w ruinach świątyni Hery w Olimpii miała miejsce 16 kwietnia 2024 roku, dokładnie na sto jeden dni przed rozpoczęciem Let-

nich Igrzysk. Płonąca pochodnia została przekazana przez Stefanosa Douskosa, greckiego mistrza olimpijskiego w wioślarstwie w Tokio w 2020 roku, pierwszej francuskiej biegaczce sztafety, Laure Manoudou - mistrzyni olimpijskiej w pływaniu w Atenach w 2004 roku. Płomień przewieziony przez Morze Śródziemne legendarnym żaglowcem Belem dotarł do Marsylii 8 maja 2024 roku. W trakcie podróży po całej Francji i jej zamorskich terytoriach, 1. czerwca zawitał do Bretanii z Mont Saint-Michel w sąsiedniej Normandii.

Pierwszy bretoński etap prowadził przez osiem miejsc w departamencie Ille-et-Vilaine: Saint-Malo - miasto korsarzy, staw Boulet w Feins, średniowieczne grody Fougères i Vitré, sportowe miasto Cesson-Sévigné, las Brocéliande w Paimpont, megality i wrzosowiska Cojoux w Saint-Just, a wieczorem dotarł do stolicy Bretanii - Rennes. W każdym z wymienionych miejsc powstała „strefa celebracji", gdzie odbywał się festyn sportowy otwarty dla wszystkich. Głównym punktem programu była sztafeta, w której uczestniczyli sportowcy, parasportowcy oraz osobistości ze świata sportu czy kultury, przekazując sobie pochodnię z płomieniem olimpijskim. Licznie zgromadzeni widzowie mogli z bliska poczuć magię tych wyjątkowych chwil.

W każdym z wymienionych miejsc prezentowane były spektakularne pokazy, na przykład koszykówki akrobatycznej, skoków na trampolinie czy też freestyle footballu. Publiczność mogła również spróbować swoich sił w różnych sportach, takich jak wspinaczka, jazda na wrotkach, rugby, szermierka, a także w dyscyplinach parasportowych, jak przemieszczanie się na wózku inwalidzkim czy *boccia* (dyscyplina paralimpijska wywodząca się od włoskiej gry w bule - *bocce*). Pod okiem specjalistów można było także zapoznać się z tajnikami breakingu, dyscypliny sportowej, która zadebiutowała podczas tegorocznych letnich igrzysk, ale nie znajdzie się już w programie przyszłej Olimpiady w Los Angeles. Nie zabrakło koncertów, wystaw, różnych wyzwań, gier i quizów. Punktem kulminacyjnym każdego etapu było uroczyste zapalenie znicza olimpijskiego. W Rennes zaszczyt ten przypadł Perle Bouge - wielokrotnej medalistce olimpijskiej w parawioślarstwie (srebro w Londynie w 2012 roku i brąz w Rio de Janeiro w 2016 roku). Organizatorzy oceniają, że w tym wyjątkowym dniu, 1 czerwca 2024 roku, wzięło udział około 120 tysięcy osób.

Płomień olimpijski wyruszył następnie na południe, w kierunku departamentu Deux-Sèvres, a potem przez wybrzeże atlantyckie (Wandeę i Loarę Atlantycką) powrócił do Bretanii 6 czerwca. W Morbihan uroczystości zorganizowano w siedmiu miejscach: Lorient, Pontivy, Josselin, Rochefort-en-Terre, Île-aux-Moines, Sainte-Anne-d'Auray i Vannes. Ostatni etap bretoński odbył się w departamencie Finistère, gdzie uhonorowano także siedem lokalizacji: Port-la-Forêt, Quimper, przylądki La Torche i Raz oraz górę Mont Saint-Michel de Brasparts, Plougastel-Daoulas i Brest. Spośród bretońskich departamentów jedynie Côtes-d'Armor, który utrzymuje kontakty partnerskie z Województwem Warmińsko-Mazurskim, postanowił nie organizować tego wydarzenia ze względu na wysokie koszty. Każdy departament goszczący sztafetę zobowiązany był do wniesienia opłaty w wysokości 180 000 euro na rzecz komitetu organizacyjnego. Z Finistère płomień popłynął na trimaranie Ultim, sterowanym przez bardzo utytułowanego żeglarza Armela Le Cléac'h, trasą „Rumowego Szlaku" („La Route du Rhum" - znanych regat żeglarskich na Gwadelupę).

Autorka artykułu podczas uroczystości związanych ze sztafetą z płomieniem olimpijskim organizowanych przez departament Ille-et-Vilaine, w których uczestniczyło ok. 120 tysięcy osób.

W Bretanii zawitał także płomień paralimpijski, który przybył z Anglii - ojczyzny igrzysk dla osób z niepełnosprawnościami. Uroczystości zorganizowano 25 sierpnia w Saint-Malo (w departamencie Ille-et-Vilaine) oraz w Lorient (dep. Morbihan).

Maskotka „made in Ille-et-Vilaine"

Oficjalna maskotka Igrzysk Olimpijskich 2024 została zaprezentowana szerokiej publiczności w listopadzie 2022 roku. Stała się nią Frygijka, która przybrała formę antropomorficznej czapki frygijskiej, nawiązującej do czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej i symbolizującej wolność. Jednocześnie ogłoszono wybór dwóch firm odpowiedzialnych za jej produkcję: Doudou & Compagnie, z siedzibą w podparyskim departamencie Val-d'Oise i zakładami produkcyjnymi w La Guerche-de-Bretagne (departament Ille-et-Vilaine) - mieście partnerskim Książa Wielkopolskiego oraz Gipsy, mającej swoją bazę w normandzkim departamencie Calvados.

Produkcja maskotki ruszyła w Bretanii w styczniu 2023 roku. Styliści i krawcowe starannie dopracowali każdy szczegół, uwzględniając proporcje, wyraz

Michelle Sévin (z departamentu Ille-et-Vilaine) - czterokrotna medalistka paralimpijska w tenisie stołowym, mistrzyni paralimpijska w Atlancie w 1996 roku i mistrzyni Europy w 1995 roku - podczas wydarzeń towarzyszących sztafecie olimpijskiej w Rennes 1 czerwca 2024 roku. Fot. Marta Tobiasz-Jouhier.

twarzy oraz sportowe akcesoria. Każda Frygijka składa się z około pięćdziesięciu elementów, wymagających precyzyjnej, ręcznej pracy. Powstały również maskotki reprezentujące sportowców z niepełnosprawnościami, wyposażone w protezę zamiast nogi, a także limitowane edycje kolekcjonerskie. Każdy zawodnik stający na podium otrzymywał nie tylko medal, lecz także Frygijkę - szczególną pamiątkę chwili triumfu. Wersja maskotki dla mistrzów była ozdobiona haftem z napisem „brawo", a wersja paralimpijska zawierała informację w alfabecie Braille'a o kolorze medalu.

Produkcja maskotek w departamencie Ille-et-Vilaine stała się istotnym wyzwaniem dla przedsiębiorstw. Konkurencyjne firmy, jak Gipsy, realizują swoje wyroby w Azji, gdzie koszty pracy są znacznie niższe. Doudou & Compagnie również posiada filię w Chinach, a częściowe wykonywanie Frygijek w tym kraju wzbudziło spore kontrowersje. Pod presją opinii publicznej przedsiębiorstwo zwiększyło jednak produkcję lokalną, zatrudniając dodatkowych 40 pracowników. Łącznie Doudou & Compagnie wypuściło na rynek półtora miliona maskotek, w tym 400 tysięcy wyprodukowanych w La Guerche-de-Bretagne, oznaczonych napisem „made in France" i sprzedawanych drożej (39,9 Euro w porównaniu do 30 Euro za wersję z Chin). Firma planuje utrzymać ten poziom zatrudnienia w Bretanii po zakończeniu igrzysk, wprowadzając na rynek kolejne innowacyjne produkty.

Bretońscy artyści na Igrzyskach w Paryżu

Jednym z ostatnich obrazów ceremonii otwarcia igrzysk, z Paryżem w tle, była galopująca postać na srebrnym metalowym koniu: „uosobienie Sekwany, bogini rzeki" - jak określił ją Thomas Jolly, dyrektor artystyczny widowiska. Rumak został wykonany przez Atelier Blam z Nantes, historycznej stolicy Bretanii i miasta narodzin Juliusza Verne'a, prekursora literatury fantastycznonaukowej. Z Nantes wywodzi się wiele futurystycznych projektów - to tam, na słynnej Wyspie Maszyn, powstają niezwykłe ruchome konstrukcje (tworzone m.in. przez Royal de Luxe), oddające ducha miasta pełnego twórczych i innowacyjnych idei. W takim właśnie klimacie, specjalizujące się w projektach na pograniczu inżynierii i designu Atelier Blam, stworzyło efektowną figurę mechanicznego konia, nazwanego „Zeusem" przez swoich twórców.

Wokół tożsamości amazonki ukrytej pod kapturem i niosącej na ramionach olimpijską flagę narosło wiele spekulacji. Sześciokilometrową trasę po Sekwanie, od mostu Austerlitz do wieży Eiffla, przebyła Morgane Suquart, 34-letnia bretońska przedsiębiorczyni, prowadząc ważący dwie i pół tony pojazd. Od czterech lat kieruje ona MMProcess, firmą specjalizującą się w projektowaniu łodzi wyścigowych, którą prowadzi wraz z mężem i wspólnikiem, Madegiem Ciret -Le Cosquerem, na Półwyspie Quiberon (dep. Morbihan). Realizację projektu trimaranu, na którym osadzono rumaka, powierzono ich firmie, w pełnej tajemnicy, na rok przed Igrzyskami.

Warto również nadmienić, że zespół koordynujący występy ponad trzech tysięcy artystów nad Sekwaną podczas ceremonii otwarcia Igrzysk wzmocniła Katja Krüger - aktorka, działaczka społeczna oraz zastępczyni mera Rennes w poprzedniej kadencji, obecnie radna Regionu Bretanii odpowiedzialna za współpracę tego regionu z Wielkopolską.

Z kolei ceremonię zamknięcia Igrzysk rozpoczęła pochodząca z przemysłowego Saint-Nazaire w historycznej Bretanii Zaho de Sagazan, śpiewając w ogrodach Tuileries ponadczasowy klasyk „Sous le ciel de Paris" („Pod niebem Paryża"), niegdyś interpretowany przez takie legendy jak Édith Piaf, Yves Montand czy Mireille Mathieu. Ta 24-letnia artystka, autorka piosenek, kompozytorka i wykonawczyni, jest prawdziwym fenomenem. W tegorocznej edycji nagrody *Victoires de la Musique*, uważanej za francuski odpowiednik amerykańskiej *Grammy Awards*, Zaho de Sagazan zdobyła cztery prestiżowe wyróżnienia: w kategorii najlepszy album roku („La Symphonie des éclairs"), piosenki roku o tym samym tytule, artystyczne odkrycie w kategorii kobiet (*révélation féminine*) oraz odkrycie sceniczne (*révélation scène*).

Innym Bretończykiem, który błyszczał podczas ceremonii zamknięcia Igrzysk - dosłownie i w przenośni - był Arthur Cadre, znany również pod pseudonimem Lil Crabe. Artysta pojawił się z nieba jako „Złoty Podróżnik" (*Golden Voyageur*) wprowadzając nutę tajemniczości na pogrążonym w ciemności stadionie Stade de France. Ten niezwykły pokaz nawiązywał do „Złotego nagrania" (*Golden Record*) - przesłania wysłanego przez NASA na pokładzie obu sond Voyager w 1977 roku, aby przedstawić Ziemię ewentualnym istotom pozaziemskim. 32-letni Arthur Cadre, pochodzący z Perros-Guirec

na Wybrzeżu Różowego Granitu w Côtes -d'Armor, to samouk i wirtuoz tańca, który rozpoczął swoją karierę jako nastolatek, od nagrywania się w swoim pokoju. Od ponad dekady tańczy na całym świecie, zaskakując publiczność akrobacjami i wyjątkowymi umiejętnościami kontorsji, które pozwalają mu przyjmować niezwykłe pozycje ciała. To forma sztuki performatywnej, która wymaga wyjątkowej elastyczności, siły i precyzji. Od czasu, gdy w 2007 roku po raz pierwszy pojawił się w telewizji w programie „La France a un incroyable talent" (francuski odpowiednik „Mam talent") ze swoimi nowatorskimi ruchami breakdance, jego kariera nabrała tempa, głównie poza Francją. Jego filmy mają miliony wyświetleń, a on sam występował na prestiżowych scenach świata, przyciągając miliony widzów: na Expo 2020 w Dubaju, podczas przerwy meczu NFL - najważniejszej profesjonalnej ligi futbolu amerykańskiego czy też na Grand Prix Formuły 1.

Bretońska flaga *Gwenn ha Du* wielokrotnie powiewała zarówno na trybunach stadionów, jak i w „parku mistrzów" (na zdjęciu), utworzonym w ogrodach Trocadéro. Fot. Zofia Tobiasz-Jouhier.

Bretońscy olimpijczycy

Bretońska flaga *Gwenn ha Du* wielokrotnie powiewała na trybunach stadionów i w „parku mistrzów". Ta nowa przestrzeń została stworzona specjalnie na tegoroczną Olimpiadę w ogrodach Trocadéro, u podnóża wieży Eiffla. Publiczność każdego dnia mogła tam z entuzjazmem oklaskiwać medalistów olimpijskich, którzy prezentowali się na zainstalowanej tam estradzie. Wśród około pięćdziesięciu Bretończyków z urodzenia lub z wyboru, uczestniczących w Olimpiadzie, dziewiętnastu zdobyło medale, w tym czterech sięgnęło po złoto. Sportowcy ci brylowali zwłaszcza w grach zespołowych: męskiej siatkówce, rugby, drużynowym judo, piłce nożnej, kobiecej piłce ręcznej i koszykówce. Jedyny indywidualny złoty medal wywalczył Nicolas Gestin, podczas swojego debiutu olimpijskiego, w slalomie kajakowym.

Świetnie zaprezentowali się również bretońscy paralimpijczycy, zdobywając łącznie 17 medali, w tym pięć złotych. Szczególnie wyróżnił się parakolarz Alexandre Léauté, który przywiózł dwa złote i dwa brązowe krążki. W Bretanii powitano ich jak bohaterów.

Wielkie wyrazy uznania należą się także wolontariuszom. Każdy z 45 tysięcy ochotników, wybranych spośród około 300 tysięcy kandydatów, w tym wielu Bretończyków, miał do wypełnienia powierzone zadanie — od przyjmowania publiczności, przez kontrolę antydopingową, po szybkie usuwanie bloków startowych.

Dziedzictwo igrzysk

Francja postawiła sobie ambitny cel „otwarcia nowego rozdziału" w historii Igrzysk Olimpijskich. Organizatorom przyświecały dwa główne cele: wzorcowość - inspirowanie nowych standardów obejmujących odpowiedzialność ekonomiczną, społeczną i za środowisko oraz transformacja, z naciskiem na trwałe i zrównoważone rozwiązania. Od początku projektu, Paryż 2024 zobowiązał się do uwzględnienia kwestii dziedzictwa i zrównoważonego rozwoju, tak aby Igrzyska służyły lokalnym społecznościom, tworzyły możliwości dla krajowych przedsiębiorstw oraz nie przyczyniały się do degradacji środowiska naturalnego. Powstał nowy model organizacji, kładący szczególny nacisk na parytet płci: spośród 10 500 zaproszonych sportowców połowę stanowiły kobiety. Komitet organizacyjny dokonał także starań, aby wyrównać szanse na zdobycie medalu, dążąc do zbliżenia liczby zawodów dla kobiet i mężczyzn (przyznano medale w 157 konkurencjach dla mężczyzn, 152 dla kobiet oraz 20 w dyscyplinach mieszanych). Różnorodne gadżety (kubki, chorągiewki, elementy dekoracji, ręczniki używane w miasteczku olimpijskim) czy stroje wolontariuszy wyprodukowane w nadmiarze zostały wystawione po atrakcyjnych cenach na specjalnych wyprzedażach organizowanych w całej Francji. Ponadto, dzięki Igrzyskom, w miastach goszczących zawody, odnowiono i udostępniono mieszkańcom wiele obiektów sportowych, co zachęca ich do częstszego uprawiania sportu. Nowe życie zyskał również wspomniany wcześniej mechaniczny koń Zeus, który stał się atrakcją turystyczną - najpierw w Paryżu, gdzie podziwiano go przed gmachem Merostwa (urzędu miasta), a później w parku w Wersalu - miejscu organizacji zawodów jeździeckich w czasie Igrzysk. Następnie ruszy na tournée po całej Francji.

Wielu Francuzów uważa, że cele te zostały w pełni zrealizowane - kraj tętnił emocjami, a komitet organizacyjny podsumował Igrzyska z imponującą liczbą pobitych rekordów. Teraz pozostaje nostalgia i przygotowania do Zimowej Olimpiady w 2030 roku we francuskich Alpach.

Marta Tobiasz-Jouhier - krakowianka, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Rennes 2. W Bretanii mieszka od ponad ćwierć wieku. Przez kilka lat była korespondentką krakowskiego „Przekroju". Od 2006 roku pracuje w Radzie Departamentu Ille-et-Vilaine, gdzie jest odpowiedzialna za współpracę międzynarodową. Jest prezeską Stowarzyszenia Polonia z Rennes i Górnej Bretanii. Autorka książki pt. „Niezwykła Bretania" (Poznań, 2022 i 2023) i współautorka książki „Puszczykowo - Châteaugiron. Miasta partnerskie" (Poznań, 2024).

Pamięć wojny w Bretanii 80 lat po wyzwoleniu

Marta Tobiasz-Jouhier

„Rennes entuzjastycznie wita wyzwolicieli" - głosił tytuł na pierwszej stronie inauguracyjnego numeru „Ouest-France", który ukazał się 7 sierpnia 1944 roku. Gazeta ta, będąca następczynią „L'Ouest-Éclair", zamkniętej po wojnie z powodu działalności w czasie okupacji, była jednym z pierwszych symboli nowo odzyskanej wolności i końca niemieckiej cenzury prasowej.

Wyzwolenie Bretanii spod nazistowskiej dominacji było częścią szeroko zakrojonej ofensywy aliantów po lądowaniu w Normandii w czerwcu 1944 roku. Niemal cały region został wyzwolony w przeciągu kilkunastu sierpniowych dni 1944 roku. Jednak oblężenie Brestu — strategicznego dla Niemców portu i bazy okrętów podwodnych oraz silnie bronionej twierdzy — trwało aż do 19 września, przynosząc ciężkie straty w ludziach i infrastrukturze. Natomiast nazistowskie „enklawy" (fr. *poches*) w Lorient i w Saint-Nazaire, odcięte od reszty wojsk, nadal broniły dostępu do Atlantyku i pozostały pod kontrolą okupanta aż do 10 maja 1945 roku, czyli dwa dni po kapitulacji III Rzeszy. Okres ten szczegółowo opisują liczne publikacje naukowe i popularnonaukowe.

W maju 2024 rozpoczęły się obchody 80. rocznicy wyzwolenia Bretanii, które potrwają do maja 2025 roku. Obejmują one nie tylko uroczystości w wielu bretońskich miastach, lecz także rekonstrukcje czy wydarzenia edukacyjne, w tym wystawy, które przypominają młodym pokoleniom i szerokiej publiczności o trudnych i przełomowych wydarzeniach związanych z wojną.

Niniejszy artykuł koncentruje się na wybranych aspektach drugiej wojny światowej w Bretanii, śladach wojennych w regionie i pamięci o tym bolesnym i tragicznym okresie XX wieku.

Wał Atlantycki

Bretania, pomimo oddalenia od linii frontu francusko-niemieckiego, odegrała kluczową rolę dla Niemców w czasie II wojny światowej, stając się swoistą „bramą" do zachodniej Europy. W ramach tej strategii Wał Atlantycki, jeden z najsilniejszych systemów fortyfikacyjnych zbudowanych przez nazistów, miał na celu zabezpieczenie wybrzeża przed potencjalnym atakiem sił alianckich. Na Półwyspie Bretońskim znajdowały się jedne z najmocniej ufortyfikowanych odcinków tego systemu, który rozciągał się na długości około 4000 kilometrów od północnej Norwegii aż po granice Hiszpanii.

OUEST-FRANCE

BRETAGNE — NORMANDIE — MAINE — ANJOU — POITOU

Journal Républicain du matin

Le numéro : 1 fr. 50 — Lundi 7 Août 1944

LA BRETAGNE DÉLIVRÉE DE L'ENVAHISSEUR

Rennes accueille avec enthousiasme ses libérateurs

L'entrée de nos alliés américains dans la capitale bretonne a donné lieu à d'indescriptibles manifestations populaires

Le général de Gaulle

Enfin libres !

Un télégramme du Commissaire de la République de la Région de Rennes au général de Gaulle

Dans les Côtes-du-Nord, un groupe de F.F.I. force des Allemands à la retraite après un combat de 15 heures

Avance foudroyante des Américains en Bretagne

LA LOIRE ET LA COTE ONT ETE ATTEINTES

Vannes est occupée et des colonnes opèrent aux approches de Brest

DÉFENSE DE LA FRANCE

Ouest-France - pierwsza strona bretońskiego dziennika z dn. 7 sierpnia 1944 roku.

Na bretońskim wybrzeżu Niemcy wybudowali różnorodne umocnienia, takie jak schrony artyleryjskie i większe bunkry dowodzenia o grubych murach, które zapewniały ochronę przed bombardowaniami. Oprócz tego, okupanci budowali małe bunkry dla piechoty, wyposażone w karabiny maszynowe. Wieże obserwacyjne, zwłaszcza w miejscach z szerokim widokiem na ocean, oraz schrony dla amunicji i zaopatrzenia, które służyły do magazynowania zapasów, były również istotnym elementem tej gęstej sieci systemu obronnego.

Szacuje się, że w regionie znajduje się około 3000 bunkrów, wież obserwacyjnych, schronów dla załóg oraz stanowisk artyleryjskich. Maszerując wzdłuż wybrzeża tzw. „ścieżkami celników" (*sentiers des douaniers*) często spotyka się tego typu konstrukcje. Niektóre z nich można zwiedzać, jak na przykład kompleks Keroman w Lorient (*Lorient La Base*), gdzie znajduje się m.in. muzeum poświęcone historii U-Bootów, Memoriał 39-45 w forcie Alet w Saint-Malo lub Memoriał i Muzeum Bitwy Atlantyckiej w Camaret-sur-Mer (dep. Finistère).

Rola bretońskich portów w niemieckiej strategii kontroli Atlantyku

Bretońskie porty Lorient, Brest, Saint-Nazaire i Saint-Malo stanowiły ważny element Wału Atlantyckiego i odgrywały specyficzną rolę w niemieckich planach wojskowych.

W południowej Bretanii miasto Lorient (w departamencie Morbihan) stało się jednym z najważniejszych miejsc na mapie niemieckich działań na Atlantyku. Okupanci szybko zrozumieli, że potrzebują bezpiecznego portu dla U-Bootów (nazwa „U-Boot" pochodzi od niemieckiego określenia *Unterseeboot*, czyli „łódź podwodna"), by skutecznie walczyć o kontrolę nad Atlantykiem i blokować alianckie dostawy. Od 1941 roku w Lorient rozpoczęto więc budowę potężnej bazy okrętów podwodnych na przylądku Keroman. Obejmowała ona olbrzymie betonowe schrony o grubości murów sięgającej od 3 do 7 metrów. Były one w stanie wytrzymać nawet najsilniejsze bombardowania, co czyniło je praktycznie niezniszczalnymi. Dowódca niemieckiej floty podwodnej, admirał Karl Dönitz, zarządzał operacjami z Lorient, skąd U-Booty zatapiały alianckie statki han-

dlowe na ogromną skalę, dramatycznie utrudniając czy wręcz uniemożliwiając zaopatrzenie Wielkiej Brytanii i innych krajów alianckich.

Brest, położony na zachodnim krańcu Półwyspu Bretońskiego, w departamencie Finistère, był kolejnym ważnym bretońskim portem, który Niemcy przekształcili w swoją twierdzę. Miasto to posiadało już dobrze rozwiniętą infrastrukturę wojskową, a jego lokalizacja blisko kanału La Manche pozwalała na łatwe atakowanie alianckich konwojów zmierzających do Wielkiej Brytanii. Niemcy rozbudowali port na potrzeby swojej marynarki wojennej i, podobnie jak w Lorient, stworzyli tam rozległe bunkry i schrony. Baza w Breście stała się jednym z głównych ośrodków naprawczych niemieckich okrętów podwodnych i odegrała znaczącą rolę jako punkt wsparcia i zaopatrzenia niemieckich jednostek nawodnych.

Memoriał i Muzeum Bitwy o Atlantyk w Camaret-sur-Mer.

Z kolei Saint-Nazaire, należące do historycznej Bretanii (a dziś do Krainy Loary), służyło jako ważna baza dla niemieckich pancerników i niszczycieli. Znajdujący się tam suchy dok, tzw. Dok Normandii (*forme Joubert*), największy w Europie, mógł pomieścić nawet najpotężniejsze niemieckie okręty wojenne, takie jak pancernik „Tirpitz", zapewniając dostęp do kadłuba statku. Suchy dok w Saint-Nazaire miał tak duże znaczenie, że alianci podjęli śmiałą operację sabotażową, znaną jako Operacja Chariot, przeprowadzoną w marcu 1942 roku przez brytyjskie siły specjalne celem zniszczenia tej strategicznej infrastruktury. Brytyjski niszczyciel HMS Campbeltown staranował wrota doku, a wywołana eksplozja uniemożliwiła korzystanie z niego aż do końca wojny. Ten akt sabotażu

Lorient La Base.

Replika łodzi Corbeau des Mers w Vannes.

znacząco osłabił zdolności operacyjne niemieckiej floty nawodnej i stał się jednym z najważniejszych wyczynów alianckich sił specjalnych podczas wojny.

Usytuowane na północnym wybrzeżu Bretanii Saint-Malo (dep. Ille-et-Vilaine), uważane za perłę Szmaragdowego Wybrzeża, miało również ogromne znaczenie dla Niemców. Miasto to, znane z pięknej starówki otoczonej murami obronnymi, położone również na wyspach, było silnie ufortyfikowane. Niemcy rozlokowali tu liczne bunkry i baterie artyleryjskie, broniąc dostępu do wybrzeża.

Wojenne zniszczenia

Okupowana przez nazistów Bretania stała się areną bombardowań, które przyniosły masowe zniszczenia i zmieniły oblicze miast. Brest został niemalże zrównany z ziemią - zarówno instalacje militarne, jak i budynki cywilne legły w gruzach. W latach 50. rekonstrukcja miasta objęła plan urbanistyczny, który na nowo rozrysował ulice, zieleńce i przestrzenie publiczne. Miasto odradzało się, powstawały funkcjonalne budynki o prostych liniach, zaprojektowane z myślą o jasnych wnętrzach. Nowe ulice i dzielnice tworzyły jednak przestrzeń zgoła odmienną od przedwojennego Brestu, który przekształcił się w tętniący życiem ośrodek.

Lorient, które niemal przestało istnieć pod naporem alianckich nalotów, musiało skupić się na odbudowie zniszczonej infrastruktury portowej i miejskiej. Proces ten przebiegał stopniowo, a mieszkańcy

Pomnik na wyspie Sein pamięci 32 mieszkańców wyspy poległych w obronie Francji, zainaugurowany w 1960 roku przez prezydenta de Gaulle'a.

zdołali przywrócić do życia najważniejsze obiekty, w tym kościół św. Ludwika, który stał się symbolem odbudowy miasta.

W Saint-Nazaire odbudowa koncentrowała się na przywróceniu funkcji portowych i przemysłowych, które były podstawą lokalnej gospodarki. Zniszczone doki i stocznie zastąpiono nowoczesnymi konstrukcjami, co pozwoliło na szybki rozwój ekonomiczny.

Saint-Malo przeszło inną drogę - mimo poważnych uszkodzeń starano się zachować oryginalny charakter miasta. Kamienne budowle i historyczne mury pieczołowicie odbudowano, przywracając mu dawny klimat i urok.

Plakat zapowiadający spotkanie Komitetu Pamięci Bretończyków Poległych w obronie Ojczyzny w dn. 27.07.1947 w St-Marcel pod kierownictwem gen. de Gaulle'a. Przedstawia żołnierzy z Sił Wolnych Francuzów (*Forces Françaises Libres*) i Francuskich Sił Wewnętrznych (*Forces Françaises de l'Intérieur*) z krzyżem lotaryńskim w tarczy. Muzeum Ruchu Oporu w Saint-Marcel.

Miejsca pamięci o ruchu oporu

Ważnym bretońskim miejscem pamięci drugiej wojny światowej jest Muzeum Ruchu Oporu w Bretanii (Musée de la Résistance en Bretagne) w Saint-Marcel (dep. Morbihan). W regionie tym działały największe grupy partyzanckie, znane jako *maquis*, które organizowały akcje sabotażowe, przeprowadzały ataki na niemieckie oddziały oraz wspierały alianckie operacje wojskowe. Saint-Marcel stało się terenem krwawej walki, jaką stoczyła grupa członków lokalnego ruchu oporu wspieranych przez spadochroniarzy Wolnej Francji (*France Libre*). Straszliwe represje, które nastąpiły po tych wydarzeniach, na zawsze wpisały się w pamięć tego regionu. Muzeum gromadzi bogate zbiory artefaktów, dokumentów i relacji osób zaangażowanych w walkę przeciwko niemieckiej okupacji, ukazując zarówno codzienne życie partyzantów, jak i ich heroiczne akcje.

Muzeum Ruchu Oporu w Argoat (Musée de la Résistance en Argoat) w Saint-Connan w departamencie Côtes-d'Armor upamiętnia natomiast wydarzenia z 27 lipca 1944 roku, kiedy to w pobliskim lesie Coatmallouen kilkusetosobowy oddział stawił czoła wojskom okupacyjnym, by następnie wziąć udział w wyzwoleniu Guingamp i okolic.

Bohaterska postawa mieszkańców Wyspy Sein

Pisząc o bretońskim ruchu oporu, nasuwa się również wspomnienie mieszkańców maleńkiej wyspy Sein, na zachodnim krańcu regionu. Stali się oni symbolem odwagi i patriotyzmu podczas II wojny światowej. Po kapitulacji Francji, apel generała de Gaulle'a z czerwca 1940 roku, wzywający wszystkich, którzy chcieli kontynuować walkę, aby dołączyli do niego w Londynie, odbił się szerokim echem wśród rybaków z Sein. Grupa 128, tj. niemal wszystkich na wyspie zdolnych do walki, mężczyzn zdecydowała się przeprawić przez kanał La Manche własnymi kutrami i przyłączyć do ruchu Wolnej Francji. Ochotnicy ci walczyli później na różnych frontach, przyczyniając się do wyzwolenia Francji.

Po wojnie kutry z wyspy Sein służyły dalej jako łodzie rybackie, lecz z czasem zastąpiono je nowocześniejszymi jednostkami. Na wyspie i w okolicznych muzeach zachowano jednak kilka pamiątek i modeli upamiętniających „morską flotyllę", która przeprawiła się do Anglii w 1940 roku. Replika jednej z łodzi, Morskiego Kruka (Le Corbeau des Mers), pełni obecnie funkcję statku muzealnego. Regularnie pływa w rejonie Sein oraz innych portów w Bretanii, oferując wycieczki dla turystów zainteresowanych historią II wojny światowej. Statek bierze również udział w wydarzeniach historycznych, rekonstrukcjach oraz festiwalach, pielęgnując pamięć o bohaterstwie i determinacji mieszkańców wyspy Sein.

Za swoją postawę wyspa Sein została uhonorowana Medalem Francuskiego Ruchu Oporu (*Médaille de la Résistance Française*), ustanowionym w 1943 roku przez generała de Gaulle'a. Trzy inne bretońskie wspólnoty również otrzymały to odznaczenie: Brest, Plougasnou oraz opactwo Timadeuc w Bréhan (Abbaye Notre-Dame de Timadeuc, Morbihan).

...

W Bretanii, jak w wielu regionach Francji, niemal w każdej miejscowości wzniesiono pomnik upamiętniający ofiary II wojny światowej czy innych ważniejszych konfliktów zbrojnych. Pomniki te często zawierają symbole narodowe i patriotyczne oraz inskrypcje z nazwiskami mieszkańców, którzy polegli w obronie ojczyzny. Na licznych cmentarzach można znaleźć groby żołnierzy - bretońskich, francuskich oraz alianckich. W sąsiedniej Normandii, w Montjoie Saint-Martin, znajduje się cmentarz 4410 żołnierzy amerykańskich poległych w większości na ziemiach bretońskich. W Ploudaniel-Lesneven w bretońskim departamencie Finistère, znajduje się z kolei największy niemiecki cmentarz wojskowy we Francji. Dbanie o te miejsca pamięci wspiera refleksję nad pokojem i wzajemnym szacunkiem między narodami.

Liczne ślady drugiej wojny światowej w Bretanii stanowią nie tylko świadectwo minionych wydarzeń, ale również ważny element dziedzictwa regionu. Są także ważnym elementem turystyki historycznej, przyciągającym pasjonatów, badaczy oraz osoby zainteresowane przeszłością.

Zdjęcia: Marta Tobiasz-Jouhier

Bretania w życiu i twórczości muzycznej Henriego Kowalskiego

Fabian Dydaś

W XIX wieku Paryż był ulubionym celem podróży polskich kompozytorów. Wysoki poziom konserwatorium muzycznego oraz jakość życia kulturalnego popychała młodych twórców do wyruszenia w ślad za Chopinem. Wśród nich byli Henryk i Józef Wieniawscy, Izydor Lotto czy rodzina Kątskich. Do tej uznanej grupy twórców polskich należy zaliczyć jeszcze jednego kompozytora, który z kolei, zamiast do Paryża przyjechać jak inni rodacy, to w nim przyszedł na świat, a większą część życia spędził w Bretanii. Mowa o Henrim Kowalskim (ur. 1841 Paryż - zm. 1916 Bordeaux), muzycznym obywatelu świata, który był istotną postacią francuskiego życia artystycznego przełomu XIX i XX wieku. Ten ceniony na całym świecie pianista, zwany „Księciem fortepianu", występował w Paryżu, Nowym Jorku, Waszyngtonie, Montrealu czy w Sydney, ale był także płodnym kompozytorem późno -romantycznym, który pozostawił po sobie ponad 300 utworów, z których niektóre były drukowane w złotym wieku pianistyki w milionowych nakładach! Kowalski był bardzo związany z Bretanią, co znalazło wyraz również w jego twórczości.

Z ziemi polskiej do bretońskiej

Po upadku powstania listopadowego roku 1830/1831 rozpoczął się okres tzw. „Wielkiej Emigracji". W poszukiwaniu schronienia przed reperkusjami rozbiorów, większość ówczesnej elity polskiej udała się do Francji, w tym artyści, politycy, naukowcy oraz przywódcy wojskowi powstania. Wśród emigrantów, aż 95 Polaków związanych było przez pewien czas z bretońskim departamentem Côtes-du-Nord (obecnie Côtes-d'Armor). Niektórzy z nich nawet osiedlili się tam na stałe, zawarli małżeństwa i założyli rodziny. Adam Kowalski, urodzony w Wadowicach kapitan grenadierów, wraz ze swym bratem Gabrielem, przybył do Bretanii około 1833 roku. Choć początki życia na obczyźnie do prostych nie należały, dzięki swemu szlacheckiemu pochodzeniu udało mu się dostać w kręgi lokalnej inteligencji i poślubić Zenaïde de Wogan, młodą bretońską szlachciankę na wydaniu. Rodzina Wogan nie była zbyt zamożna. Pomimo szlacheckiego pochodzenia z długą historią i irlandzkim rodowodem, mieli skromną posiadłość w Dinan. Zaraz po ślubie Adam wraz z żoną udał się więc do Paryża, gdzie znalazł pracę jako inżynier drogowy. Z małżeństwa polskiego wojskowego z Bretonką zrodziło się 5 dzieci, w tym nasz pianista, Henri Kowalski.

Cudowne dziecko

Urodzony 1 kwietnia 1841 roku, Henri od małego przejawiał muzyczne zdolności. Zauważył to jego ojciec, który, gdy tylko jego syn skończył 6 lat i nadarzyła się ku temu okazja, skontaktował się z mieszkającym również w Paryżu Fryderykiem Chopinem. Ten zwyczajowo ocenił swym wprawnym okiem, czy dziecko nadaje się do nauki czy też nie: wydał werdykt pozytywny. Niestety, ze względu na zły stan zdrowia, Chopin oddelegował młodego Henriego pod opiekę swojej uczennicy - Marceliny Czartoryskiej.

Prawdziwa muzyczna kariera Henriego zaczyna się jednak dopiero po 1860 roku, kiedy to kończy paryskie konserwatorium muzyczne w klasie fortepianu pod kierunkiem Antoine'a François Marmontela, i kompozycji u Michele Carafy i Samuela Davida. Jego wczesna muzyczna aktywność zawodowa (w latach 1862-1863) związana jest z Francją, jednak już w 1864 roku rozpoczyna podróże po Europie. Koncertuje w Belgii (1864), Hiszpanii i Anglii (1866) oraz Niemczech (1868). W świecie zostaje uznany przede wszystkim jako pianista, na co wpływ miały jego liczne, entuzjastycznie przyjmowane koncerty z kompozycjami Liszta i Chopina oraz jego własnymi utworami. Prawdziwym hitem Kowalskiego okazała się popisowa, acz melodyjna, kompozycja pt. „Salut à Pesth: marche hongroise" („Cześć dla Pestu: marsz węgierski"), która stała się wręcz salonowym szlagierem. Kowalski dorobił się nawet przydomka „Księcia fortepianu", który bardzo chętnie podchwytywany był przez paryską prasę i wspominany przy każdej możliwej okazji. Z kolei bretońska prasa chętnie chwaliła się sukcesami Kowalskiego - „swojego człowieka" („un des nôtres").

Henri Kowalski. Fot. Erwin Hanfstaengl, między 1860-1890. Domena publiczna.

Kowalski za oceanem

Dla tak uznanego artysty kolejnym krokiem kariery byłby wyjazd za Wielką Wodę. W XIX-wieku dla każdego koncertującego muzyka prawdziwym spełnieniem marzeń było tournée po Stanach Zjednoczonych. Udało się to Johannowi Straussowi II i Henriemu Vieuxtempsowi, więc czemu nie i Henriemu Kowalskiemu? Pod koniec lat 60. udał się wraz ze swym przyjacielem, poznanym jeszcze w czasie studiów, Pablo de Sarasate (autorem m.in. „Zigeunerweisen"), w wielką podróż do Ameryki, którą skrzętnie opisał i potem opublikował w 1872 roku w książce pt. „À travers l'Amérique, impressions d'un musicien" („Przez Amerykę - impresje muzyka").

W podróż do Ameryki zabiera również swoją świeżo upieczoną żonę Marie Eloy, którą poślubił zaledwie trzy miesiące przed wyjazdem. Można wręcz powiedzieć, że była to ich pewnego rodzaju podróż poślubna, obfitująca w koncerty i występy pary Kowalskich. Marie była tancerką, aktorką i śpiewaczką operową, znaną szerzej pod pseudonimem „La Ferraris". O ich wspólnej podróży głośno było przede wszystkim we francuskojęzycznej Kana-

dzie, w Montrealu i Quebecu, gdzie wykonali gromko oklaskiwane fragmenty dzieł Gounoda.

Do Ameryki Henri powracał później wielokrotnie. Odbywał też podróże do Afryki i Azji. Dotarł nawet do krainy kangurów, Australii, gdzie zamieszkał na ponad 15 lat! Pomiędzy podróżami wracał zawsze do rodzinnych stron w Bretanii, do Dinan, gdzie w 1866 roku jego żona nabyła pałac Vaux-Carheil (przemianowany w tamtym okresie na Chêne Vert) z końca XVIII wieku, znajdujący się w gminie Plouër-sur-Rance, który bardzo przypadł do gustu parze Kowalskich. Służył im jako bezpieczna przystań, do której wracał Kowalski, oraz miejsce zamieszkania, gdzie - inspirowany swoimi wojażami i miejscową rzeką Rance - komponował swoje utwory. Wraz z żoną animował życie muzyczne w okolicy, zwłaszcza w Dinan i innych zakątkach Szmaragdowego Wybrzeża. Jego kompozycje fortepianowe (w większości miniatury), często nawiązywały tytułami czy charakterem do Bretanii: „Après vêspres" („Po Nieszporach", op. 73, 1886), „Brise d'Armor, valse pour piano" („Bryza z Armor, walc na fortepian", 1914) czy „Kermesse bretonne" („Festyn bretoński", op. 70, 1885). Pełne są wirtuozowskich partii, szerokiego wykorzystania techniki oktawowej, ale też niezwykle śpiewnych linii melodycznych, eksponowanych na tle akompaniamentu. Kowalski pisał również kompozycje symfoniczne, m.in. poemat liryczny „Le Triomphe de la mer" („Tryumf morza", 1910) i symfonię pr. „Illusion d'un voyage en Mer" („Złudzenie podróży morskiej", 1910).

Fatum w operze?

Kowalski, spróbował zmierzyć się też z repertuarem operowym i dosyć często sięgał do motywów bretońskich. W swoim życiu napisał operę komiczną pt. „Nuits d'Armor" („Noce na wybrzeżu", 1902) oraz dzieło inspirowane słynną powieścią Pierre'a Loti z 1866 roku pt. „Pêcheur d'Islande" („Rybak z Islandii") opowiadającą o Bretończykach uczestniczących w połowach dorsza na wybrzeżach Islandii, bardzo popularnych wśród bretońskich rybaków w drugiej połowie XIX wieku. Powieść tę, oprócz Kowalskiego, przeniósł na deski teatru operowego również inny bretoński kompozytor - Guy Ropartz, który znał Kowalskiego osobiście, a o którym szerzej pisałem w artykule pt. „Opera *à la bretonne*" w 27. numerze „Gazety Bretońskiej" (2022). Kowalski zainspirowany miastem rodzinnym swej matki, Dinan, podjął również tematykę lokalnego bohatera, Gilles'a de Bretagne, który odegrał znaczącą rolę podczas wojny stuletniej, tworząc jedno z najciekawszych dzieł w swoim życiu, o równie ciekawej historii wystawienia. Na kanwie prawdziwych wydarzeń, Amélie Perronet opisała w libretcie historię ślubu tytułowego Gilles'a z Françoise de Dinan, spisku księcia de Montauban oraz śmierci tytułowego bohatera, mijając się z faktami jedynie w ostatnim aspekcie. Choć fabuła opery nie należała do najciekawszych, jej tematyka była wyrazem lokalnego patriotyzmu Henriego Kowalskiego i okazją do połączenia różnych tradycji muzycznych. W nutach odnaleźć możemy chóry i arie nazwane „bretońskimi", gdzie kompozytor próbuje stylizować ludową muzykę bretońską, ale oprócz tego fragment baletowy, marsz żałobny czy nawet... polonez tańczony przez Bretończyków podczas ślubu Gilles'a i Françoise!

Niestety nad pierwszym wykonaniem opery ciążyło pewne fatum. Data premiery wyznaczona na wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1877 roku, była niezwykle niefortunna. Paryżanie skłonni byli bardziej pójść na bożonarodzeniowy koncert z muzyką Marca-Antoine'a Charpentiera niż na premierę historycznej opery o tematyce zamierzchłej i raczej prowincjonalnej. Operze nie pomaga również „Aida" Verdiego, wystawiana równolegle w Théâtre Italien. W prasie odbiór dzieła był mieszany. Recenzenci często patrzyli przez pryzmat opery Verdiego i zarzucali Kowalskiemu niskie umiejętności instrumentacji, jak i brak innowacyjności. Z drugiej zaś strony Auguste Vitu, recenzent dla gazety „Le Figaro", na swój sposób docenia styl Kowalskiego: „Partytura p. Kowalskiego, sama w sobie niedoskonała, stoi jednak na wyższym poziomie niż tekst. Pomysły muzyczne są obfite i wyraziste. Nie zdziwiłbym się, gdyby pewnego dnia zdołał on uwolnić swoją osobistą oryginalność z atmosfery reminiscencji, w której pozostaje spowity"[1].

Opera okazała się komercyjną porażką, ale pomimo tego Henri bardzo wierzył w wartość swego dzieła i próbował wznowić wystawienie. Podjął się tego dwa lata później, w 1879 roku, najpierw w transkrypcji na fortepian i głosy

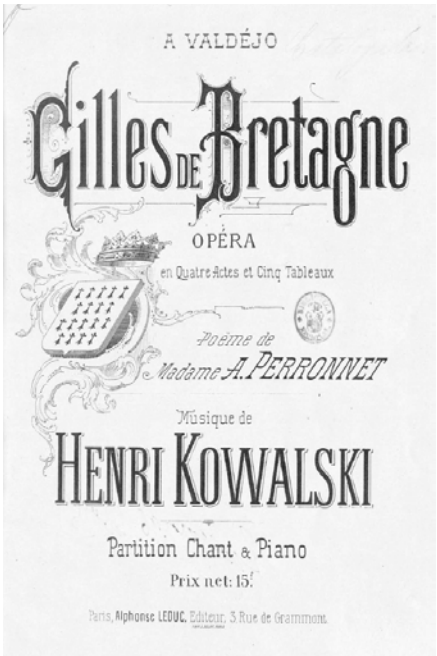

Pierwsza strona partytury opery „Gilles de Bretagne" w opracowaniu na głos i fortepian.

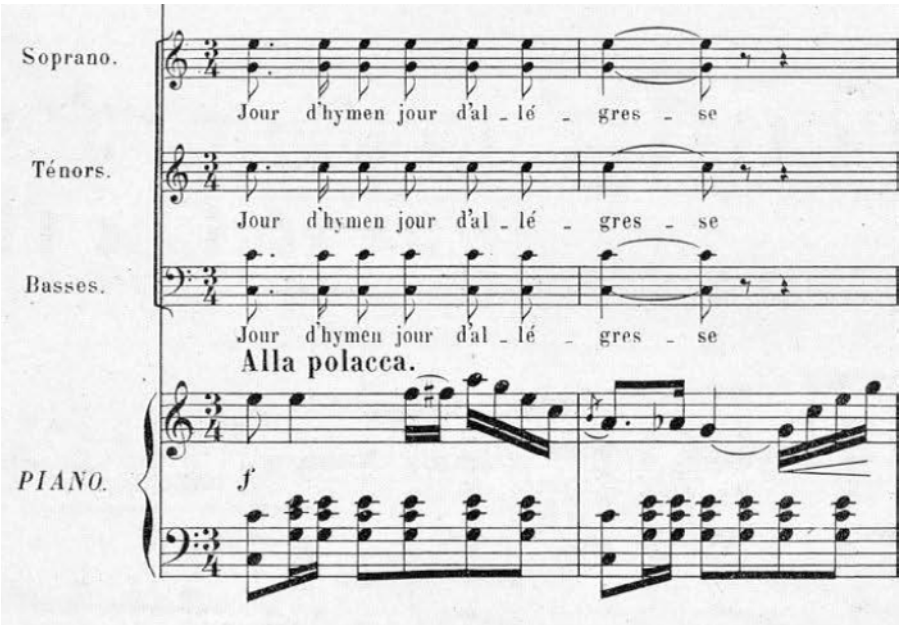

[1] „La partition de M. Kowalski, fort imparfaite elle-même, se tient pourtant de beaucoup au-dessus du poème. L'idée musicale y est abondante et expressive ; je ne m'étonnerais pas que arrivât un jour a dégager son originalité personnelle de l'atmosphère de réminiscences dans laquelle il reste enveloppe" - A. Vitu, „Le Figaro" (Chronique musicale), 26.12.1877, s. 2.

w Théâtre Italien, następnie w oryginale znów w Théâtre Lyrique. Upragniony sukces odniósł dopiero, gdy opera zabrzmiała w lokalnym, bretońskim kontekście, w Breście, w 1880 roku.

Ostatnie podróże

Henri po roku 1880 wyjechał ponownie do Australii i Stanów Zjednoczonych. Podróżował po świecie i dawał koncerty pianistyczne, w przerwach pisząc nowe utwory, będące pamiątkami z jego wypraw: „Serenade indienne", „La Niagara" czy „The Belles of Melbourne".

Nie zapominał również o rodzimej Bretanii i jej bohaterach. Spod jego pióra wyszły też dwie interesujące kompozycje na chór i orkiestrę: w 1902 roku „Kantatę o du Guesclin" (bretońskim rycerzu i konetablu wielce zasłużonym podczas wojny stuletniej), „Kantatę na cześć św. Iwona" (patrona Bretanii i prawników, obrońcy ubogich) na solistę, chór i organy oraz, w 1898 roku, hymn ku czci tego świętego.

W kraju jego popularność utrzymywała się na względnie stałym poziomie, choć z początkiem XX wieku nie święcił już takich triumfów jak w czasach młodości. Uczestniczył w paryskim życiu towarzyskim i poznał m.in. Marcela Prousta, który, by upamiętnić sławnego pianistę, dodał inspirowaną nim postać do swojej powieści „W poszukiwaniu utraconego czasu". Kowalskiego opuszczało jednak zdrowie, a liczne podróże pogarszały jego stan. W 1916 roku przygotowywał się na kolejną podróż do Stanów, tym razem

Louis Giblat - Karykatura Henriego Kowalskiego z 1915 roku, Musée de Dinan. Domena publiczna.

na zaproszenie samego Ignacego Jana Paderewskiego, który organizował tam koncerty charytatywne na rzecz polskiej armii. Niestety, dla Kowalskiego okazała się ona ostatnią wyprawą - umarł w trakcie podróży.

Dzisiaj Henri Kowalski jest raczej zapomnianym kompozytorem. Zdecydowana większość jego dzieł jest nienagrana i niewykonywana. Zbiory Henriego Kowalskiego obejmujące niemal wszystkie dzieła kompozytora przechowywane są w Bibliotece Miejskiej w Dinan. Zbiór ten, będący własnością artysty aż do śmierci, został odnaleziony na zapleczu antykwariatu w Dinard i odkupiony przez Towarzystwo Przyjaciół Muzeum i Biblioteki Dinan. Wydawnictwo Le Pays de Dinan opublikowało w 2014 roku książkę autorstwa muzykolożki z Uniwersytetu Rennes 2 Marie-Claire Mussat pt. „Dans le sillage de Chopin: le pianiste Henri Kowalski (1841-1916)" („W ślad za Chopinem: pianista Henri Kowalski"). W 2016 roku, z okazji stulecia śmierci kompozytora, została nagrana płyta CD z kompozycjami Kowalskiego. Od 2023 roku z kolei w Dinan organizowany jest międzynarodowy konkurs pianistyczny im. Henriego Kowalskiego.

Zarówno ówcześnie jak i współcześnie Henriego Kowalskiego postrzega się głównie jako pianistę, ale nawet jego utwory fortepianowe leżą w bibliotekach, zamiast brzmieć na salach koncertowych. A to przykre, bowiem Kowalski, oprócz ciekawej biografii jest kompozytorem o wielkiej inwencji twórczej, a jego kompozycje odzwierciedlają jego barwne życie. Dla nas powinien być szczególnie ważny, bo jest kolejnym, acz zapomnianym, Polakiem na francuskiej ziemi, a jedynym polsko-bretońskim kompozytorem w całej historii obu naszych narodów.

Bibliografia:
Mussat, Marie-Claire, „Dans le sillage de Chopin: le pianiste Henri Kowalski", Le Pays de Dinan, 2014.
Takowska, Ewelina, „Akta małżeństw zawartych przez polskich emigrantów w departamencie Côtes-du-Nord w latach 1833-1844", Meritum, 2016, t. VIII, s. 419-440.
Vitu, Auguste, „Le Figaro" (Chronique musicale), 26.12.1877, s. 2.

Fabian Dydaś - krakowianin, student muzykologii na uniwersytecie Jagiellońskim. Przygodę z Bretanią rozpoczął od fascynacji twórczością muzyczną Deneza Prigenta i Alana Stivella. Pasjonat muzyki dawnej (renesans, barok) oraz bretońskiej, zarówno ludowej, jak i klasycznej z XIX i XX wieku.

Wydawca:
DOM BRETANII
Fundacja Poznań - Ille-et-Vilaine
Stary Rynek 37, 61-772 Poznań
tel. (+48) 61 851 68 51
e-mail: dom@dombretanii.org.pl
www.dombretanii.org.pl

Redakcja:
Elwira Wróbel
Agata Królikowska

Skład: Agraf s.c.

Druk: MJP Drukarnia

POZnań
Dofinansowano ze środków budżetu Miasta Poznania
Projekt współfinansowany przez
WIELKOPOLSKA
SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO
Région BRETAGNE

W publikacji użyto czcionki Brito© autorstwa Fañcha Le Henaffa (www.skritur.eu)